



# NOWA GAZETA PODLASKA

ROK 3.

SIEDLCE, 27 WRZEŚNIA 1933 R.

№ 39 (93)

Redakcja i Administracja: Siedlce, Piłsudskiego 6.  
Konto P. K. O. № 60.200. — Telefon Nr. 3.

Administracja czynna z wyjątkiem niedziel i świąt  
od 12—14 codz. Wtorki, piątki 12—15.  
Redaktor przyjmuje wtorki i piątki od 12—13.

## Z TEJ I TAMTEJ STRONY LITEWSKIEJ GRANICY

Wzdłuż pogranicza polsko-litewskiego młodzież litewska szkół średnich i uniwersytetu kowieńskiego, na zakończenie obozów letnich, urządziła „dzień litewski” z pochodami i transparentami antypolskimi. W demonstracji brali także udział oficerowie i strażnicy litewscy. — Oto lakoniczna treść depezy.

Inna wiadomość. Polskie Tow. Kulturalno-Oświatowe na terenie Litwy „Pochodnia” nie otrzymało pozwolenia na otwarcie dwu szkół powszechnych polskich w Kownie, jednej w Wileńskiemu i jednej w Poniewierzu, oraz czterech szkół w powiecie kalwaryjskim. Podania o te szkoły władze litewskie bezwzględnie odrzuciły.

A oto znalazłem w jednym z tygodników wileńskich takie wspomnienie o stosunkach polsko-litewskich z przed lat 28, pisane przez wileńszczytina (podaję w skrócie):

„W roku jakimś 1905 czy 6-tym zgłosiłem się na członka do towarzystwa „Rytas”, zaznaczając przytem, iż wstępuję jako Polak. Byłem przyjęty.

Zapytany kiedyś, jak, będąc Polakiem, mogę należeć do litewskiego towarzystwa.

Odpowiedziałem:

— „Czy kochając matkę, nie mogę kochać ojca”. Pytający zastanowił się.

— „Ha, może pan i ma rączę”.

Ci z pośród „tutejszych”, którzy uważali się za Litwinów (mam na względzie miejscową inteligencję), nie byli typem odmiennym od Polaków. Często sami dobrze nie wiedzieli „tutejsi” do kogo siebie zaliczyć. Znane są wypadki, że jeden brat uważał się za Polaka, a drugi za Litwina. Pierwiastek polskości, u mianujących się Litwinami, był duży i on to, pozwolił członkom „Rytas” przyjmując Polaka w poczet swych członków.

Rdzenną ludnością litewską był chłop litewski; kultura polska mniejszy na niego miała wpływ; stosunek jego do Polaków pokrywał się naogół stosunkiem chłopu do pana. Nie brakowało jednak dobrych stosunków wsi ze dworem.

W tym stanie rzeczy zastała nas światowa wojna. Wyodrębnienie się państw Litwy i Polski zmieniło sytuację.

Część inteligencji „tutejszej”, uważająca się za Litwinów, zajęła mniej lub więcej przodujące stanowisko w państwie Litewskim i rozpoczęła pracę nad uświadomieniem ludu litewskiego pod względem narodowym i państwowym. Ci zaś z nich, którzy zostali w granicach państwa polskiego, dziś odseparowali się niemal całkowicie od

społeczeństwa polskiego i prowadzą pracę uświadamiania narodowego i pracę kulturalno-społeczną wśród Litwinów, zamieszkałych w Polsce.

Trzeba przyznać, że rezultatami swej pracy wogóle Litwini mogą się pochwalić. W krótkim czasie, jak dla życia narodu, zdziałali b. dużo i w organizacji swej państwowości i w uświadomieniu mas.

Nawet na terenie Polski zdziałali dla swej litewkości daleko więcej, niżli nam było dane do zrobienia na terenie Litwy dla polskości. To dowodzi ich wytrwałości, bezwzględności, a może i natarczywości, no i nieraz zbędnej ustępliwości z naszej strony.

Tak czy owak, ale Litwini pod tym względem na nas skarżyć się nie mogą i nie powinni. (Cyтата z „Verba Veritatis”).

Tak pisze Polak tamtejszy, który do krwi litewskiej w swych żyłach płynącej się przyznaje; i pisze słusznie. Litwini skarżyć się nie mogą, ba, rzecz w tem, że oni nawet mówić nie chcą o tem, że kuratorjum Wileńskie w bardzo oględny i daleko kompromisowy sposób załatwia otwieranie szkół litewskich, że nie stawia przeszkód w pomnażaniu szkół szczególnie powszechnych, chyba, iż były ku temu istotne powody, ale nigdy polityczne.

O tem, aby władze polskie starały się utrudnić rozwój oświaty na Wileńszczyźnie, czy w Święciańskim nie może skarżyć się litewskie Tow. Oświat. „Ritas” — odpowiednik naszej „Macierzy”.

Litwini mają u nas szkół powszechnych dużo, mają dwa gimnazja w Wilnie i w Święcianach. Towarzystwa „Ritas” nikt nie przesładuje. Tam, gdzie warunki pozwalają na otwieranie nowych szkół — otwiera się je.

Kowno natomiast w swej polityce oświatowej staje na diametralnie innym stanowisku. My nie przeszkadzamy utrwalania litewkości, Kowno przeszkadza. Kowno boi się widocznie elementu polskiego u siebie — my się nie boimy. Kowno jak umie i może dokucza nam u siebie, my z całą kurtuazją i daleko posuniętą tolerancją traktujemy element litewski, który przy swoim szowinizmie nie można powiedzieć, aby nie był lojalnym w stosunku do państwa. Lojalnością odznaczają się i Polacy na Litwie Kowieńskiej — chcą jednak mieć takie same uprawnienia, jakie Litwini posiadają u nas. Nie mają.

A gdybyśmy zaczęli te same metody stosować u nas?

## ZE SPŁYWU „PRZEZ POLSKĘ DO MORZA“.

W m-cu lipcu i sierpniu r. b., z inicjatywy Ligi Morskiej i Kolonjalnej, odbył się Wszelchpolski Spływ wiosłarzy, kajakowców i żeglarzy, p. n. „Przez Polskę do Morza“.

Po raz pierwszy w swoich dziejach, 700-letni Łuków wysłał osadę na taką imprezę — bo oto w Spływie brała udział jedna załoga kajakowa, Związku Strzeleckiego Łuków, którą stanowili str. Sergel Kazimierz i druž. Warlik Józef.

Kajak nasz — to nowa kanadyjka turystyczna, dwuosobowa, początkowo zwany „Łukowiankiem“ ale w czasie Spływu przezwaliśmy go wszyscy „Żółwiem“, gdyż włókł się okropnie...

Na Spływ wyruszyliśmy z Łukowa w dniu 18. VII. ale... koleją, gdyż warunki nawigacyjne naszej „pięknej, złotej Krzyny“ okazały się niemożliwe, aby nią naszym kołosem przepłynąć do Brześcia, gdzie zarządzony był przez Komendę Okręgu Zw. Strzeleckiego spływ z terenu D.O.K. IX., aby już razem popłynąć do Morza. Do Brześcia więc musieliśmy odbyć podróż koleją. Według otrzymanych rozkazów wyjazd z Brześcia miał nastąpić w dniu 23 lipca r. b.

W dniu odjazdu już bardzo wczesnym rankiem, mimo niedzieli na przystani Ligi Morskiej i Kolonjalnej zapanował niezwykle ruch. — Oto ostatnie sprawdzanie stanu łodzi, bo już nie czas było na ewentualną naprawę. Około godziny 9, kajaki spuszczone na wodę, i zarządzono zbiórkę uczestników — było nas 21. Brześć żegnał nas bardzo uroczysto — przemawiał do nas w imieniu Komendy Okr. Z. S. Obw. Witczak, — wszyscy życzyli nam szczęśliwego osiągnięcia celu. Dreszcz po skórze przebiegał na myśl, że można przecie nie wrócić, a co gorsze nie dojechać, ale żaden z nas nie chciał o tem myśleć...

Godzina 9. Na rozkaz Komendanta wyprawy Ob. pow. Gana „na wodę“, w „kierunku Janów Podlaski odbijać“ — i jeden długi gwizdek, a dziesięć par wiosłó po raz pierwszy zanurzyło się w wodzie, aby, nim cel zostanie osiągnięty, zanurzyć się jeszcze około dwieście tysięcy razy.

Kajaki, żegnane przez Władze i ludność Brześcia, dość licznie zebraną nad brzegiem Muchawca, ruszyły dwójkami naprzód. Po dwu kilometrach drogi wpadliśmy do Bugu i płynęliśmy dalej.

Pierwszy etap naszej włóczęgi zawierał się w dystansie 53 km. — Około godziny 20 ej przybyliśmy do brzegu w Janowie Podlaskim. Wyłączając trzygodzinną przerwę obiadową, jechaliśmy 8 godzin. Przeciętnie jechaliśmy z szybkością 7 km. na godzinę. Dzień ten był dla nas egzaminem i z obozownictwa, i z kucharstwa i z pionierki... Jak dobrze było być kiedyś harcerzem..., nic więc dziwnego, że załoga nasza pod tym względem czuła się zupełnie swobodnie, umieliśmy sobie obiad ugotować, namiot rozbić i sprzątnąć po sobie. Pierwszy dzień wydawał się nam szalenie męczący, gdyż nie mieliśmy przed tem większej zaprawy, kajak nasz był dość ciężki. Ale za to pierwszą noc spało się w namiocie smacznie, oj, chyba smaczniej jak na domowych materacach. Następnego dnia, rano już o godzinie 6-iej pobudka, śniadanie i o 7-iej odbijanie w dalszym kierunku. Jadąc codziennie 55-65 kilometrów, minęliśmy tak Mielnik, Drohiczyn, Brok, Wyszków, Nowy Dwór, a wreszcie po 7 dniach, dopłynęliśmy do Modlina. W Modlinie więc byliśmy w dniu 29 lipca. Przebyliśmy około 400 km.; a to już większa część drogi poza nami. Już teraz wiedziliśmy, że „bliżej, jak dalej“. Już wróżyliśmy sobie weselszą podróż. W Modlinie zatrzymaliśmy się

kilka godzin i na noc pojechaliśmy do Zakroczymia, a stamtąd „jednym ruchem wiosła“ wpłynęliśmy do Płocka. Tu nas spotkało pierwsze i niespodziewane, aczkolwiek bardzo owocne przyjęcie. Witają nas cały Płock. Nad brzegami Wisły zgromadziły się tłumy ludności. Tu odbyliśmy pierwszą defiladę. Nazajutrz, przy dźwiękach orkiestry wojskowej, około godziny 9 ruszyliśmy dalej, łącząc się z województwem warszawskim, krakowskim, kieleckim i inn.

W tak wielkiej grupie przepłynęliśmy przez Dobryń, Włocławek, Nieszawę, Ciechocinek i mając po za sobą 504 km. ogólnej trasy stanęliśmy w pierwszej gminie pomorskiej, w Złotorji. W mijanych miastach witano nas wszędzie bardzo serdecznie.

Ludność Złotorji okazała nam daleko idącą pomoc i serdeczną gościnność.

Tutaj, po raz pierwszy przemawiał do nas Honorowy Komandor Spływu, p. gen. bryg. Kwaśniewski i bardzo lubiany przez wszystkich uczestników Komendant Spływu p. mjr Kozubowski.

Złotorja — to miejsce gwiazdzistego spływu wszystkich uczestników. Tutaj ściągnęły setki łodzi. Tutaj przybyli uczestnicy bez różnicy wieku i rodzaju. Byli młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, zdrowi, niczem dęby i inwalidzi. Była tu cała Polska jak długa i szeroka. Kajaki wciąż przybywały.

W Złotorji notowano stan łodzi około 1000, w tem samych kajaków około 850. A przecież województwo Pomorskie jeszcze przylączyło się w Toruniu.

W dn. 3.VIII, po południu mieliśmy wpłynąć do Torunia świętującego w roku bieżącym również 700-lecie swego istnienia. W Złotorji podzielono nas na grupy wojewódzkie. Ponieważ załoga nasza jechała z D. O. K. IX., przeto włączono nas do grupy województwa Poleskiego. O godzinie 15 ej odbiliśmy w kierunku Torunia.

Po raz pierwszy w dziejach naszej włóczęgi spotkaliśmy się z prawdziwą falą. Po raz pierwszy musieliśmy uporać się z „rozbałwanioną“, jak sami mówiliśmy — Wisłą. Dotychczas bowiem mieliśmy podróż bardzo szczęśliwą, woda była spokojna, mimo, że cały czas jechaliśmy pod wiatr. Tutaj co chwilę byliśmy w niebezpieczeństwie, chwilowe zmniejszenie wysiłku w wiosłowaniu, a kajak mógłby być zalany. Szczęśliwie dotarliśmy jednak do Torunia. Wypadków utopień nie było, chociaż kajaki t. zw. płaskodenki, wyracały się często. Ileż to emocji i wrażeń, gdy silna fala zakolysze łodzią. Już zdaje się, że jedynym ratunkiem wyskoczyć z niej i płynąć na brzeg, a za chwilę, gdy się fale przejeżdżają, kajak znowu uzyskuje równowagę i płynie śmiało naprzód...

Już zdaleka zarysowują się kontury starego mostu stolicy Pomorza... Już coraz wyraźniej widać wieże kościołów, Toruń, jakby wielkimi krokami przysuwa się. Już... już pierwsze kajaki wjechały pod most, a ostatnie jeszcze niemal 3 km. przed Toruniem. Grupa nasza jechała czwarta z kolei. Toruń przyjął nas nadszpiegowanie, entuzjastycznym oklaskom nie było końca. Cała flotylla przepłynęła szóstkami przed Przedstawicielami miasta i ludnością, a po odbytej defiladzie kajaki wyciągnięto na ląd i udaliśmy się na zwiedzanie miasta. Załoga nasza sprawowała arcyważną funkcję przewodników po Toruniu, oczywiście dla naszej, poleskiej grupy. W Toruniu byliśmy do dnia 6.VIII. Przyjęcie nasze, po za



wygodnemi kwaterami, wyżywieniem — tam bowiem po raz pierwszy jedliśmy prawdziwe obiady i kolacje, — wypełniały bezpłatne wstępy do kinu, teatru i dancing, zorganizowany w trzech punktach miasta. Tutaj też rozpoczęliśmy się bawić...

Ale wszystko ma swój koniec — smutno nam też były opuszczać Toruń, ale 6.VIII. rano musieliśmy jechać już do Brdy ujęcia, by być widzami na regatach wioślarskich o Mistrzostwo Polski. Wieczorem przejechaliśmy z Brdy ujęcia do Fordonu na nocleg.

Od samej Złotorji, mimo większych niebezpieczeństw, jakie nam często gotowała Wisła, podróż była coraz weselszą. Już nie męczyła nas systematyczna praca wiosłami, na łodziach czuliśmy się coraz bezpieczniej i śmielej. Nic więc dziwnego, że na myśl nam wpadła podróż nocą. Noc z dnia 6 na 7 sierpnia, była piękna, ciepła i księżycowa — wszelkie warunki ku temu, aby przy blasku księżycy przebyć trasę 32 klm. t.j. do Chełmna. Pragnęliśmy trasę tę przebyć nocą, ale... bez wysiłku. Ot, chcieliśmy puścić łodzie z biegiem wody...

Tak też się stało. Cichutko, bez wiedzy Komendanta Splywu, który może zabroniłby nam nocnej wycieczki, ruszyliśmy naprzód. Wszystkie kajaki połączyliśmy razem, aby jednak nie wjechać na mieliznę lub co gorsze, statek, ustanowiliśmy, zmieniającą się co godzinę, wartę, reszta zaś ułożyła się spać. Mieliśmy szczerą chęć dotrzeć do Chełmna spokojnie, ale że włóczęga taka bez przygód nie bywa to też nie trzeba się dziwić, że musieliśmy dwa razy ściągać łodzie z mielizny, którą bardzo trudno dostrzec w nocy, mimo, iż było dość widno a raz wartownik nieludzkim głosem ryknął ze strachu „statek”. Zerwaliśmy się wszyscy na „równe nogi”, i czempredzej uciekać przed tym olbrzymem, który tak „robił” falę, że niemiłosiernie rzucał kajakiem niczem lekką łupinką.

Około godziny 5 przybyliśmy do Chełmna. Dobrze by to było, gdyby się nie dowiedział o naszej ucieczce Komendant Splywu, ale pech chciał inaczej, bo oto skądś dowiedział się i zabronił podobnych wypraw.

Mijane następnie miasta Grudziądz, Tczew i Gniew — witały nas nadzwyczaj gościnnie. Trudno mi opisać gościnność Tych miast. Im bliżej morza — przyjmowano nas tem gościnniej, tem serdeczniej. Wszędzie dawano wyżywienie, zakwaterowanie, wszędzie urządzano bezpłatne przedstawienia w teatrach i kinach, wszędzie zorganizowano dancingi, nam to, rzecz oczywista, przypadło do gustu, a ponieważ kilka tygodni płynęliśmy wodą to i do zabawy zebrała się ochota. W zdziwienie wprowadziło nas przyjęcie urządzone nam przez 3 tysięczne miasto Gniew. Było one bardzo huczne a dancing chyba najweselszy...

Najbardziej wyczerpujący etap — ostatni! Tczew—Gdańsk, dystans 50 klm., w tem 22 wodą stojącą. Trasę 28 klm. musieliśmy przebyć do godziny 12 w południe, gdyż o tej porze mieliśmy być przesłuzowani na Einlage. Od sluzy na Einlage rozpoczęła się formalna walka i borykanie się z rozszalałą falą. Jechaliśmy pod silny wiatr, w dodatku na stojącej wodzie. Szybkość nasza, o ile do Modlina wynosiła od 7 do 11 klm., to tutaj przy najlepszym wysiłku posuwaliśmy się 3 klm. na godzinę. Tu spotkała nas bardzo wysoka fala, tu całe dziesiątki kajaków wywrócało się, tu woda je zalewała. Na szczęście nie było wypadków śmierci. Może odcinek ten nie byłby

3)

## Wędrowki po Siedlcach.

(z teki niepoprawnego kpiarza).

V.

*W czerwonym gmachu Kasa Chora  
Też warta byłaby doktora  
Za ludzkie grosze Dei Gratia  
Istnieje sobie ta fundacja,  
Co mnie nie parzy, ani ziębi.  
Ludziska jęczą, że ich gnębi,  
Że daje lek, lecz nie do rzeczy,  
Co to nie szkodzi i nie leczy.  
(Gdy w brzuchu kiszki ból rozpiera:  
Sachari albi aż 0, 0,—  
Gdy masz anemię, dajmy na to —  
Wylecz się akwą distillatą,  
Boli kolano, okno, głowa —  
Od tego liquor jest Burowa).*

VI.

*Na nowych Siedlcach pelargonje  
Mnóstwem barw płoną na balkonie.  
Jak na wsi pełno tu zieleni,  
Powietrza, słońca i przestrzeni.  
Więc na pachnącą koniczynę  
Prowadzi chłopiec swą dziewczynę.  
Usiedli z duszą tam radosną,  
On jej elegję plółł miłosną.  
Ta patrzy w jego twarz natchniona  
On kładzie głowę na jej łono:  
Tak dobrze im, że nie chce lepiej,  
Na tej uliczce księcia Pepi!*

VII.

*A teraz cicho! Sza! w dół głowy!  
Baczność! To Urząd jest Skarbowy.  
Wieję. Dopiero aż na skwerku  
Ocieram z czoła pot w lusterku.  
I gdy pomału strach mój znika,  
Patrząc na pomnik Naczelnika,  
Westchnąłem: Boże, Ty mnie zamień.  
Jak jego w taki twardy kamień.  
Wtedy nie zadrzę, kiedy szmatki  
Ściągną mi z skóry za podatki,  
Tylko jak święty ów turecki  
Pokażę wszystkim... tors grecki!*

tak niebezpieczny, chociaż fala, jaka szła z wiatrem pod kajaki była olbrzymia, gdyby nie gdańskie motorówki, które, jakby tendencyjnie przejeżdżały Martwą Wisłą, i mijając się, robiły jeszcze większą falę. Po tak gorącym wyczynie, o godzinie 17. dostarliśmy do Gdańska. Z niechęcią patrzyliśmy się na gdańskich strażników, ale oni chyba na nas patrzyli się jeszcze gorzej. Widać było ich niezadowolenie. Znaleźliśmy się na ziemi, która jednak kiedyś musi być polską — toteż oddech zapał się w piersiach, gdy witała nas Polonja w Gdańsku, witała nas okrzykiem „niech żyje Polska” — witała nas Hymnem, chociaż na na inną melodję, witała rotą Konopnickiej. Nie brakło też okrzyków „niech żyje Polski Gdańsk” — wtedy to cała flotylla, jak jeden mąż krzyknęła „niech żyje!”. Staraniem tejże Polonji zgotowano nam doskonałą kolację, a potem, przewieziono nas statkami do Gdyni. Jechaliśmy statkami „Gdańsk” i „Dar Pomorza”, kajaki zaś przewieziono zostały holownikami Marynarki Wojennej. Dzień 12 sierpnia r.b. spędziliśmy na zwiedzaniu miasta, a następnego dnia odbyła się defilada uczestników. Niestety defilada odbyła się na lądzie, gdyż z powodu wiatru, na morzu była bardzo duża fala i zakazano spuszczenia kajaków. Po trzech tygodniach włóczęgi wodnej dotar-

liśmy do celu, zobaczyliśmy Gdynię, która słusznie nosi miano Polskiego New-Yorku, Polskiej Dumi Narodowej. Zobaczyliśmy Polskie Morze!

W dniu 13.VIII odbyło się pożegnalne przyjęcie wydane przez Ligę Morską i Kolonjalną, oraz rzdanie nagrd. Najdłuższa trasa wynosiła około 3000 klm. Myśmy mieli trasę bardzo małą, bo tylko 730 klm., ale jawnak nie najmniejszą, bo byliśmy zaliczeni jednak do grupy tras wielkich i na równi z uczestnikami tych tras otrzymaliśmy nagrodę w postaci dwóch książek Wł. Grzelaka, p.t. „Łódką z biegiem Wisły”, oraz pamiątkowe żetony. Szkoda, że Łuków miał tylko jedną załogę, ale mam nadzieję, że w roku następnym w Spływie, który nosić będzie nazwę „Od Morza do Morza”, weźmie udział więcej załóg.

Drogę powrotną z Gdyni odbyliśmy koleją, jak również kajak został odesłany koleją przez Ligę Morską i Kolonjalną.

Józef Warlik

## Czy wolno nam narzekać?

Tym wszystkim, którzy w chwili obecnej (a jest ich, niestety, legion) nie potrafią zdobyć się na inny temat rozmowy, jak „kryzys”, „ciężkie czasy”, „nieudolność rządu i społeczeństwa”, warto byłoby pokazać przemily obrazek w szkole № 15 w Lublinie w dniu 5 b.m.

Długi oświetlony korytarz szkolnego budynku szczelnie zapełniony dziatwą i ich rodzicami, grono nauczycielskie z kierownikiem i inspektorem szkolnym na czele, przyciem wszyscy rozmianami, uszczęśliwieni, oczekują gości.

Kazimierz Jeziorowski

14)

## Wspomnienia z lat 1886-1924.

Tow. „Zygmunt” poznał mnie z nowym towarzyszem, którego pseudonim był „Książę”. Był to bardzo przystojny mężczyzna, tak wysoki, że zdaleka był widoczny, gdy szedł ulicą. Kiedy go kiedyś spytałem, czy jest Litwinem, gdyż mówiąc przeciągał, odpowiedział, że nie, tylko mieszkając długo w Rosji i kończąc uniwersytet w Kijowie nabrał akcentu rosyjskiego i wielu polskich słów zapominał. Nie przypuszczałem bowiem, by pepesowcem mógł być rosjanin. „Książę” — głośny później przywódca S. R. (Socjal. Rewolucjonistów Rosyjskich) nazywał się właściwie Tatarów, był synem popa warszawskiego i bratem komisarza Cyrkułu.

„Książę” bardzo lubiłem, a będąc już zagranicą na emigracji, byłem wprost przybity wiadomością, że „Książę” został prowokatorem i jako taki, z wyroku S. R. został zabity przez głośnego później Sawinkowa i to w mieszkaniu ojca swego w Warszawie. Nie tylko ja, ale b. wielu emigrantów tak polaków, jak i rosjan, a którzy go znali, nie chcieli wprost wierzyć, by taki idealista, taki oddany całą duszą sprawie robotniczej — mógł upaść tak nisko i zostać prowokatorem. Przypuszczaliśmy wszyscy, że to niecna intryga, głośnego już wówczas, prowokatora Jewno Azefa.

Wówczas, kiedy ja znałem „Książę” i komunikowałem, się z nim sprawiał wrażenie nadzwyczaj sympatycznego i oddanego sprawie człowieka. Prowadził wówczas koło dla więcej wyrobionych działaczy partyjnych. Jako charakterystykę przytoczę zebranie tego kółka w rocznicę śmierci Karola

Niebawem i ci przybywają, a są nimi: Kurator Okręgu Szkolnego Lubelskiego wraz z przedstawicielem władz szkolnych. Komisarz Miasta i jego zastępca, naczelnicy poszczególnych wydziałów Magistratu i wielu innych.

Lecz cóż ich wszystkich zgromadziło? Jaki powód ogólnej radości i zadowolenia? Oto Komitet Rodzicielski przy szkole Nr. 15 pragnie oddać do użytku szkoły, pobudowane z własnej inicjatywy, własnym wysiłkiem, nowe, widne, obszerne sale szkolne i wprowadzić do nich dziatwę.

Z przemówienia kierownika szkoły dowiadujemy się, iż w maju b. r. mieszkańcy dzielnicy Lublina — Kośminek, — zamieszkałej przeważnie przez ludność robotniczą, a więc w wielu bardzo wypadkach w chwili obecnej bezrobotną, postanowili, nie czekając na jakąkolwiek pomoc, własnymi siłami, poszerzyć ściany budynku szkolnego, który nie mógł już pomieścić wszystkiej dziatwy, garnącej się do nauki. — I oto drogą dobrowlnych datków pieniężnych, zaofiarowaniem własnej pracy, jeśli kogo nie stać było na daninę, drogą organizowanych imprez, w krótkim czasie przy pomocy Zarządu Miasta urzeczywistniono zamiary, dobudowując izby szkolne, a także zaopatrując je w sprzęty. I cóż znaczy ich wysiłek, co znaczy owych siedemset kilkadziesiąt dni robocizny, odmówienie sobie niekiedy zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb, byle oddać grosz na szkołę, jeśli oto dzisiaj są świadkami, jak jedno z dzieci w serdecznym okolicznościowym wierszyku wyraża swą wdzięczność i składa przyrzeczenie, że w murach tych izb szkolnych dziatwa uczyć się będzie pracy dla Polski; jak chór szkolny radosną, własnej kompozycji, piosenką odzwierciedla swe uczucia; jak Pan Kurator zaznacza w przemówieniu, że jest to jedna z najradośniejszych chwil w jego pracy w Okręgu?

Marksa na ul. Podwale w mieszkaniu a rącej pracowni rzeźbiarza Nowoleckiego. Miał „Książę” pogadankę o Marksie — przyniósł z sobą gabinetową fotografię, udekorował czerwonemi wstążeczkami i urządził coś w rodzaju ołtarzyka. Sprawilo to na nas duże wrażenie.

Po pewnym czasie od tow. Zygmunta dowiedziałem się, że „Książę” wyjechał do Rosji na zjazd eserów, jako przedstawiciel C. K. R. P. P. S.

Dziś po tylu latach zatarły się już w pamięci szczegóły z roboty partyjnej. Była to codzienna, a raczej co wieczorna orka. Dla siebie miałem rzadko kiedy wolny wieczór, a i w ten wolny wieczór miałem jakąś robotę partyjną, jak np. przepisywanie na hektografie.

W dzień w dalszym ciągu pracowałem u Pyrowicza, który swą pracownię z Nowego Świata przeniósł na Marszałkowską za placem Zbawiciela. W sąsiednim domu mieścił się gubernjalny zarząd żandarmerji — miałem więc sposobność przyjrzenia się nieraz wielu szpiclom, chyłkiem odwiedzającym ten dom. W marcu czy początkach kwietnia 1897 r. do pracowni wkroczył wachmistrz żandarmerji i spytał o mnie. Jakkolwiek byłem wówczas w pracowni, koledzy jednak powiedzieli, że mnie niema, że wyszedłem na miasto. Zaczęli rozpytywać się żandarma o co chodzi, gdzie mam się stawić, jak przyjdę. Okazało się, że pułk. Bielanowski miał do naprawienia jakąś konsolkę i przysłał po mnie. Któryś z kolegów chciał mnie zastąpić, ale żandarm powiada, że pułk. chce, abym osobiście zgłosił się do niego.

W jakąś godzinę po odejściu żandarma poszedłem z duszą na ramieniu do Bielanowskiego, poinformowawszy kolegów co mają robić w razie, gdyby mnie zatrzymano, uważaliśmy bowiem, że



Nic też dziwnego, że w takim momencie drży wzruszeniem głos przedstawiciela Komitetu, że w oczach rodziców daje się zauważyć tu i ówdzie łzę radości, gdy miejscowy Proboszcz dokonuje aktu poświęcenia izb, gdy rozradowana działwa w uroczystym pochodzie po odśpiewaniu hymnu państwowego, obejmuje w posiadanie nowe pomieszczenie.

Myszę, że, przyglądając się temu obrazkowi, nawet najbardziej zatwardziały pesymista musiałby przyznać: „A jednak nie jest jeszcze u nas najgorzej“.

Tembardziej zaś słusznym wydaje się takie twierdzenie, że podobną akcją, jak na Kośminku, prowadzą Komitety Rodzicielskie przy szkołach powszechnych w Lublinie w dzielnicach, Dziesiątej, Bronowic i Klinowszczyzny i zapewne już niedługo i one zorganizują swe uroczystości.

H. T.

## Z wycieczki do Spały.

Staraniem Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew“ w Siedlcach zorganizowano dwudniową wycieczkę na ogólnopolskie Święto dożynkowe w Spały, które odbyło się w niedzielę 3 września b. r. Udział w wycieczce wzięło 46 siewiarek i siewiarzy z 14 kół Młodzieży z naszego Powiatu.

W sobotę wieczorem ze wszystkich stron zaczęli zjeżdżać się wycieczkowicze do lokalu O. Z. M. W. Skąd udali się na dworzec kolejowy i wsiedli do specjalnie zarezerwowanych wagonów,

jakaś tam naprawa konsolki — to tylko pretekst. I rzeczywiście był to pretekst, gdyż tłumaczy to, co się później stało. Chodziło widocznie o to, aby Bielanowski, jako szef mógł zaopiniować. Na przyjęcie moje tak, jakby oczekiwano. W przedpokoju żandarm, spełniający rolę lokaja, zdjął ze mnie zarzutkę i, powiedziawszy „pożałujcie“, otworzył drzwi do gabinetu Bielanowskiego. W gabinecie nikogo nie było i kilka minut przesiadziałem sam. Naraz drzwi, prowadzące do sąsiedniego pokoju, otwierają się i do gabinetu wchodzi pan pułkownik z jakimś nieznanym mi oficerem żandarmerji.

Rzuciwszy krótkie zapytanie: „wy skulptor?“ (pan jest rzeźbiarzem) prosił usiąść i w dalszym ciągu prowadził rozmowę z owym oficerem, od czasu do czasu rzucając na mnie spojrzenie. Po chwili ów oficer wyszedł, a Bielanowski zwracając się do mnie poprosił, by pójść za nim i zaprowadził do salonu, gdzie w rogu przy fortepianie stanęliśmy przed konsolką, i tu Bielanowski wytłumaczył, że chodzi mu o zrobienie takiej samej drugiej konsolki, że to robota włoska i czy mogę podjąć się wykonania identycznej. Jak prędko będzie mógł mi pan to zrobić? Odpowiedziałem, że za jaki tydzień — najlepiej za 10 dni. No, nie ma nic tak pilnego, może być i za dwa tygodnie, byle tylko była zupełnie podobna do oryginału. Po upływie 8 dni odniosłem konsolkę — Bielanowski był zachwycony, że tak dobrze konsolka jest odtworzona i pyta się, ile mi się należy za robotę. Powiedziałem, że 10 rubli. Bielanowski z uprzejmym uśmiechem wytknął mi w garść 25 rb., mówiąc, że za tanio ocenilem swoją robotę.

W dniu 7 maja wieczorem przychodzi do mieszkania rodziców rewiry, z powiadomieniem,

by w wesołym nastroju i ze śpiewem znaleźć się rano 3 września w Spały.

Pomimo nieprzespanej nocy i zmiennej pogody humory dopisują. Wszyscy są zaciekawieni jak będą wyglądać dożynki, a co najważniejsze każdy pragnie zobaczyć Majestat Rzeczypospolitej — p. Prezydenta.

W dniu tym zjechała młodzież wiejska z całej Polski jak długa i szeroka w różnorodnych barwnych strojach ludowych, ze swoimi kapelami wiejskimi, ażeby ten dzień święta pracy uczcić wspólnie jako jedna gromada, ażeby złożyć hołd Najlepszeemu Gospodarzowi Polski — postaci różnym wieńców, uwitych z różnych zbóż i kwiecica — ów symbol dostojności pracy na roli w dół uznania i szacunku.

Jakże imponująco i okazałe przedstawiał się cały obchód dożynkowy. Patrząc na młodzież w przepięknych strojach ludowych, człowiek wpadał w podziw, a z drugiej strony duma rozpiekała pierś jak nie przebrany i drogocenny skarb posiada wieś swoich rodzinnych ubiorach.

Po mszy polowej, którą celebrował ks. biskup Gawlina i po poświęceniu wianków, wszystka ludność ustawiła się ziemiami i od bram swoich pociągnęła długim korowodem przed pałac p. Prezydenta, który z ganku w otoczeniu całej swity przyjmował defilade. Szły ziemie z ziemiami, Pomorze, Wilnianie, Górale, ziemie środkowe aż do Huculów pomieszane organizacyjnie wznosząc okrzyki przed Najdostojniejszym Włodarzem „Niech żyje“.

Należy podkreślić ten fakt, że na dożynkach tych nie występowały poszczególne organizacje w całości, ale rozparcelowane między ziemie,

bym jutro t. j. 8 maja o godz. 11-ej stawił się w Zarządzie Żandarmerji na Marszałkowskiej.

Przypuszczając, że to Szlikiewicz wzywa mnie w związku ze sprawą, którą ostatnio prowadził, udałem się do jego kancelarii, ale Szlikiewicz, zrobiwszy zdziwioną minę, gdyż mnie nie wzywał, podszedł do telefonu i po krótkiej rozmowie powiedział, że to kancelarja pułk. Utgoffa wezwwała mnie, ale żeby zająć do niego potem.

W kancelarii Utgoffa zastałem rotmistrza Pastrulina, tego, który prowadził śledztwo w pierwszej sprawie, jak zawsze wyperfumowanego, oraz tego oficera żandarmerji, którego widziałem w gabinecie Bielanowskiego. Utgoff siedział w sąsiednim pokoju. Rozmowa zaczęła się od tego że Pastrulin zaczął dopytywać się co porabiam, ile zarabiam, chwalić moje zdolności rzeźbiarskie, że podobno mam zamiar żenić się i że to, co zarabiam, mi najakie takie przywoite utrzymanie i że on znalazł sposób, aby mi dopomóc. To co on ma zamiar zaproponować mi powstało po głębokim namyśle, nie przedstawia żadnego ryzyka, gdyż wymaga tylko trochę sprytu, którego zresztą mi nie brak, oraz zachowania ścisłej konspiracji. Wie, że przychodzenie do Zarządu Żandarmerji mogłoby wzbudzić czyjąś nieufność, czy nawet podejrzenie, dlatego da mi klucz od pułkowego wejścia od ul. Polnej, da mi także Nr. telefonu, przy pomocy którego będę mógł tylko z nim porozumiewać się, a schodzić się możemy tylko w gabinetach pierwszorzędnych restauracji. Wszelkie wyniki stąd kosztą on bierze na siebie. Poza to będę mieć na początek stałą pensję od 100 do 150 rb., oraz zwrot wszelkich wydatków. Jednym słowem zaproponował mi funkcję ajenta prowokatora.

d. c. n.

więc choć raz jeden tu na ogólnopolskich dożynkach, wobec Majestatu Rzeczypospolitej zapomnieli wszyscy o swoich odrębnościach i antagonizmach, a czuli się jednorodną całością.

Po przejściu korowodu dożynkowego nastąpiła przerwa obiadowa. Po przerwie wszystkie grupy ustawiły się przy swoich bramach, a po ukazaniu się p. Prezydenta na ganku przed trybunami wszyscy gromadnie ruszyli w stronę trybun ze śpiewem na ustach „Plon niesiemy plon”. Na czele każdej ziemi szła przodownica, kapela i delegacja z wieńcem. Wiódł ich wszystkich starosta dożynkowy, niby hetman do boju, zaś ludność szła układnie i poważnie, bo przecież wieś młoda zbliża się do pierwszego Obywatela Polski. Po ustawieniu się wszystkich grup półkolem szły delegacje z wieńcami od poszczególnych ziem na przemian raz z prawej, drugi raz z lewej strony, a Najdostojniejszy Gospodarz przyjmował je w otoczeniu gospodarzy i gospodyń wiejskich po parze z każdej ziemi. W ten sposób młodzież składała wieńce jednocześnie w ręce swoich ojców i matek. Zyskała na tem niepomiernie sama treść uroczystości. Po złożeniu wieńców przez wszystkie ziemie otworzyła się główna brama i ukazał się wieńiec ogólnopolski, który niosło 12 przedstawicieli ziem.

Wieniec ten wszystkie przodownice otoczyły półkolem, a pierwsza przodownica złożyła go p. Prezydentowi i równocześnie Starosta dożynkowy podał bochenek nowego chleba, miód i kubki — czem p. Prezydent gospodarzy i gospodynie częstował. Na zakończenie wszystkie kapele zagrały oberka, a młodzież na całym stadionie poszła w tany.

O godz. 11-ej wieczorem wyjechaliśmy ze Spały, ażeby następnym dniem poświecić na zwiedzenie Warszawy.

Wrażenia z wycieczki pozostaną nam związkowcom długo w pamięci. Nabraliśmy wiary we własne siły, większej ochoty do pracy, twórczej, ażebyśmy mogli jaknajprędzej urzyć tak oczekiwane i wymarzone przez nas jaśniejsze jutro.

*Uczestnik.*

## Tygodniowy przegląd polityczny

— Uwaga opinii publicznej świata skoncentrowała się w ubiegłym tygodniu, bardziej niż kiedykolwiek, na Austrii, gdzie, w związku z obchodem 250 rocznicy odsieczy Wiednia, odbywał się wielki zjazd katolicki.

Punktem kulminacyjnym tych dni, — w znaczeniu politycznym, — była wielka mowa kanclerza Dollfussa, który powołując się na idee wyrażone w encyklice papieskiej „quadragésimo anno” zapowiedział reformę ustroju społecznego i politycznego w Austrii w duchu faszystowskim.

Mowa kanclerza wywołała w całej prasie światowej szerokie echo. Na kilka dni przed jej wygłoszeniem pojawiła się inspirowana przez źródła niemieckie wiadomość, o bliskim jakoby ustąpieniu Dollfussa, którego rzekomo miała bardzo zmęczyć walka z hitleryzmem. Jak mylnie były te pogłoski, świadczy stanowisko zajęte przez Dollfussa w ostatniej jego mowie. Nietylko nie jest zmęczony, — ale przeciwnie gotów do podjęcia nowego zadania, w warunkach austriackich specjalnie trudnego — przeprowadzenia reformy ustroju. I jakkolwiek z jednej strony reforma ta ma być niejako gromochronem, mającym uchro-

nić kraj przed ewentualnością dyktatury faszystowskiej, to z drugiej strony stwierdzić należy, że na wysunięciu jej wpłynęły nietylko względy taktyczne — ale, że odpowiada ona potrzebom istotnym i jest wyrazem coraz powszechniej rozlagającego się wołania o rządy autorytatywne.

— Obok problemu wysuniętego przez kanclerza Dollfussa, a tak żywo interesującego sfery watykańskie, uwaga polityki kościelnej skupiła się na Niemczech, z którymi w tych dniach nastąpiła wymiana dokumentów ratyfikacyjnych w sprawie konkordatu, zawartego w dniu 20 lipca r. b.

Wymianę dokumentów poprzedziła pogłoska, która rozeszła się w całej prasie o trudnościach, jakie wyłoniły się w stosunkach pomiędzy Watykanem i rządem Rzeszy w sprawie interpretacji postanowień konkordatu. Trudności te miały nawet doprowadzić do opóźnienia wymiany dokumentów ratyfikacyjnych, a nawet do całkowitego zerwania umowy.

Rzeczywistość pogłosek tych nie potwierdziła. Zerwanie zawartego konkordatu było o tyle mniej prawdopodobnym, że jak wykazuje historia, dyplomacja watykańska nigdy nie uchylała się od zawarcia układu normującego stosunki kościelne w danym kraju, choćby układ ten nie uwzględniał w całej pełni postulatów Watykanu, wychodząc z założenia, że zły układ zawsze jeszcze jest lepszym od stanu bezumownego.

Tem niemniej faktem jest, że w Niemczech dalecy jesteśmy od pokoju religijnego. Raczej odwrotnie, wszystko zdaje się wskazywać na to, że rząd Rzeszy oparłszy się o zunifikowany naród kościół ewangelicki będzie dążył wszelkimi siłami do osłabienia roli kościoła katolickiego — co zczasem może doprowadzić do otwartej wojny religijnej.

Mylili się bardzo poważnie ci, którzy po zawarciu konkordatu z Niemcami wypisywali w prasie polskiej hymny pochwalne o wartościach tego układu. Kto w polityce bierze słowa w rzeczywistość mógł ludzić się, że pod tym względem Niemcy „staną się wzorem dla innych państw katolickich”. Ale taka ułuda daleka jest od przeczności, podstawowej cechy dobrego polityka.

— Dokoła głównego ogniska niepokoju w Europie powstaje powoli i coraz bardziej zacieśnia się pas izolacyjny, który ma osadzić na miejscu nadto rozbrykane Niemcy.

Ostatnia podróż byłego premiera francuskiego Herriota do krajów bałkańskich i Rosji sowieckiej miała za zadanie ostateczne spięcie kłamry, łączącej narody zagrożone ekspansywnością niemiecką w jeden obóz, stojący na straży pokoju w Europie.

Drugim, obok systemu wzajemnych porozumień, ważnym czynnikiem gwarantującym pokój jest pogotowie obronne państw, wchodzących do obozu antyniemieckiego.

Z pośród nich główna uwaga Niemiec koncentruje się na Francji, Polsce i Rosji Sowieckiej. Zbrojeniom sowieckim poświęca swe uwagi ostatnio „Vossische Zeitung”, która stwierdza, że Rosja sowiecka przedstawia niewyczerpane źródło zasobów ludzkich i technicznych. Z wywodów tych przebija żal, że siła ta nie jest na usługach Niemiec.

— Z Ameryki nadchodzą niepokojące wieści, wskazujące na to, że akcja podjęta przez prezydenta Roosevelta w kierunku uzdrowienia życia gospodarczego Stanów Zjednoczonych natrafia na bardzo poważne trudności. Wielki przemysł amerykański nie chce się zastosować do poleceń



komisji odbudowy gospodarczej. Stanowisko wielkich przemysłowców wywołało silne rozgoryczenie wśród robotników, którzy domagają się zastosowania przewidzianego w planach komisji odbudowy gospodarczej, skrócenia czasu pracy i zwiększenia zarobków. Na tem tle dochodzi do strajków i zaburzeń. Obecnie strajkuje w Stanach Zjednoczonych 100.000 robotników. W Nowym Jorku samemu strajkuje 45.000 robotników. W stanie New Jersey 25.000, w Chicago 10.000. W zagłębiu naftowym Pensylwanii strajkuje 20 000 robotników.

W ostatniej chwili donoszą również o wybuchu strajku w zagłębiu węglowym, gdzie przystąpiło do strajku 30.000 górników. Lud cały, wszystkie warstwy pracujące popierają dzieło Roosevelta, gdy koła przemysłowe przeciwstawiają mu się z całą stanowczością. Plan, który miał doprowadzić do wyrównania różnic społecznych przyczynił się do większego jeszcze ich pogłębienia. Nigdy jeszcze nie było, — mówią świadkowie naoczni, — takiego nagromadzenia nienawiści klasowych w Ameryce, jak obecnie. Jest to dla dalszego rozwoju sytuacji Stanów Zjednoczonych moment w najwyższym stopniu niebezpieczny.

— Były premier francuski Herriot, który w tych dniach powrócił z podróży do Rosji Sowieckiej, podkreślił w wywiadzie z dziennikarzami francuskimi wielki wysiłek, dokonany przez Rosję Sowiecką we wszystkich dziedzinach życia spo-

łecznego, szczególnie zaś w dziedzinie szkolnictwa. Postęp ten zresztą widać na każdym kroku. Zdaniem inżynierów amerykańskich, — powiedział Herriot — zakłady Dnieprostroju zajmują pod względem technicznym i wydajności drugie miejsce na świecie. Były premier stwierdza jednak, że widział kobiety czekające w kolejce przed kooperatywą po naftę. Brak nafty, której głównym producentem w Europie jest przecież Rosja — oto charakterystyczne, obok braku chleba, znamie bezplanowości „planowej” gospodarki sowieckiej.

Idzie obecnie przez świat fala uznania dla Sowietów. Opinia publiczna przez tyle lat tendencyjnie informowała o rozwoju stosunków w Z. S. R. R. wpada obecnie pod wpływem prasy w drugą ostateczność i patrzy na stosunki sowieckie przez różowe okulary, gdy nie tak dawno jeszcze patrzyła tylko przez czarne.

Zainicjowana ostatnio przez Sowiety polityka porozumienia z państwami ościennymi nastraja opinię na optymistyczny ton w odniesieniu do niedawnych światoburczych planów komunizmu. Przestrzega przed tem „ECHO de Paris”, które stwierdza, że gdy miną obecne trudności, które zmuszają Rosję Sowiecką do prowadzenia polityki pokojowej i rezygnacji z zamiarów światowej rewolucji proletariackiej, problem komunistyczny odżyje w dawnej swej sile, — i dodajmy od siebie, będzie tem niebezpieczniejszy, im większe były iluzje oparte na zjawiskach w chwili bieżącej.

## Z KRAJU I ZE ŚWIATA

### Czy wiecie, że...

— Pierwsze wyścigi w Anglii odbyły się w 1337 r. między księciem Walii a księciem Arundel w New Market. Pierwszy kalendarz wyścigowy wyszedł w 1709 roku, gdzie zamieszczono szereg uwag o koniach pełnej krwi i półkrwi.

— W jednym z miasteczek niemieckich pewna kobieta porodziła przedwcześnie dziecko o dwu głowach, dwu sercach i dwu żołądkach. Z pomiędzy dwu głów wyrastała trzecia ręka. Dziecko miało poza tem dwa przelyki i dwa przewody pokarmowe. Palce przypominały łapy zwierzęcia i kończyły się ostrymi pazurami. Dziecko przyszło na świat nieżywe.

— W Moskwie i Leningradzie na wszelki wypadek przeprowadzane są fortyfikacje głównego gmachu G. P. U. i Kremla. Fortyfikacje te mają na celu zabezpieczenie w razie przewrotu. Gmach G. P. U. w Leningradzie posiada podziemne połączenie z portem. W całym gmachu znajdują się kulomioty, a na dachu betonowym można postawić szereg armat.

— W Niemczech ukonstytuowała się w Berlinie rada naczelna budowy szos samochodowych. Jedną z takich szos będzie szła wzdłuż Renu z odgałęzieniem do Hamburga.

— Miasto francuskie Nantes - la - Vallée przygotowuje się do obchodu 150-lecia lądowania w jego okolicach balonu, który wznosił się z pałacu Tuilleries w dniu 1 grudnia 1783 r.

— We Francji stale zmniejsza się liczba koni. Kiedy w 1913 r. było 3.222.681 to w 1932 — 2.900.500.

— Polski Komitet Obchodu 250-lecia Odsieczy Wiednia ofiarując stolicy Austrii ogromny portret Jana Sobieskiego pendzla znakomitego artysty Michala Borucińskiego.

— Od czasów najdawniejszych cebula była wysoko ceniona jako pokarm, zwłaszcza przez ludy południowe. Egipcjanie, Żydzi, Persowie, Chińczycy spożywają cebulę chętnie na surowo. Grecy uważali cebulę za delikates, później jednak i Grecy i Rzymianie gardzili cebulą, jako przysmakiem gminu. Ludy północy, jak Germanowie, nie znosili cebuli.

— Temperatura na wielkich głębinach oceanu waha się pomiędzy 40, 4, a + 2 stopniami Celsjusza.

— Chrześcijaństwo w Japonii datuje się od 1549 r., w którym to roku przybył do Japonii Jezuita Franciszek Ksawery i rozpoczął nawracanie Japończyków. Za rządów Taiko Sama w 1587 r. wyszedł dekret, zabraniający szerzenia chrześcijaństwa. Około połowy 17 wieku nie było w Japonii śladów chrześcijaństwa. Obecnie chrześcijaństwo cieszy się opieką władz. Wyznawców nauki Chrystusa jest około 200.000. Personalni misyjnicy sięgają 14.000 osób. W Tokio jest uniwersytet katolicki i wiele szkół, które cieszą się uznaniem.

— W państwie papieskim tydzień roboczy liczy średnio 40 godzin pracy. Stosownie do lat pracy otrzymują pracownicy państwa papieskiego 20 — 30 dni urlopu wypoczynkowego.

Urzednicy pobierają placę miesięczną od 100 do 1.750 lir. Do tej placę zasadniczej dolicza się za każde pięciolecie 100 lir, a nadto 30 lir miesięcznie na każde dziecko poniżej 18 roku życia. Każdy pracownik otrzymuje nadto mieszkanie w naturze.

— W Tampico, porcie meksykańskim zaobserwowano pion kulisty, wielkości dwu pięści ludzkich. Piorun ten opadł na drut telefoniczny. Zdażono go przedłużyć do morza i pionur stoczył się do wody z wielkim sykiem.

— W Torre del Greco koło Neapolu odbyła się uroczystość poświęcenia morza. Wszyscy rybacy przyjęli Komunię św., poczem po błogosławieństwie wód i symbolicznem wrzuceniu obrazka N. M. P. oraz kawałka koralu, odbyła się ceremonia załobna, poświęcona ofiarom morza, a zakończona rzucając wieniec na fale morskie.

— We Włoszech, w dolinie Van di Cecina na przestrzeni 50 km. kwadr. rozrzucone są źródła pary. Źródła tej pary mogą dostarczać energii do uruchomienia szeregu rentownych elektrowni. Cztery istniejące już takie elektrownie dostarczają 60 milionów kw. prądu rocznie. Książę Ginori Conti finansuje to wyzyskanie sił wulkanicznych. Obecnie dowiercono się nowego potężnego źródła pary o temperaturze 190 st. C. Słup buchającej pary wynosi 100 m. Źródło to będzie wkrótce wyzyskane do pracy.

Na posiedzeniu brytyjskiego Stow. Lekarskiego stwierdzono, że wyziewy samochodowe działają ogromnie na zdrowie i są przyczyną wzrostu śmiertelności wśród ludzi. Główną przyczyną jedowitości tych wyziewów jest dwutlenek, stanowiący 6 proc ich zawartości.

— Winogrona zawierają do 25 proc. cukru, pół procent białka, kwasy, sole i witaminy. Suszone t. zw. rodzynki mają 55% cukru, 14% mączki i 2% białka — są zatem najbogatsze w cukier spośród owoców.

— Śliwki zawierają bardzo dużo cukru, żelaza i kwasów organicznych; w stanie surowym pobudzają ruch jelit.

— Pestki brzoskwiń zawierają trujący kwas pruski i są bardzo szkodliwe.

— Najwięcej wody ze wszystkich owoców zawierają arbuzy i melony, do strawnych owoców te niezupełnie należą i trzeba je spożywać w niewielkich ilościach.

— Konkordat zawarty pomiędzy rządem Rzeszy a Watykanem w dn. 20 lipca r. b. został ratyfikowany w niedzielę 10 b. m. o godz. 2 po poł. W kołach niemieckich podkreślają doniosłe znaczenie tego aktu, podnoszącego prestige moralny Niemiec. W kołach zbliżonych do Watykanu oceniają natomiast praktyczne znaczenie konkordatu z Niemcami dość pesymistycznie z uwagi na dążenie rządu hitlerowskiego do bezwzględnej podporządkowania sobie, wszystkich dziedzin życia społecznego w Niemczech.

## KRONIKA

## Z siedleckiego

## Komitet Pożyczki Narodowej w Siedlcach

W dn. 18.IV.1933 r., w sali posiedzeń Starostwa odbyło się posiedzenie Lokalnego Komitetu Pożyczki Narodowej. Zebranie zagal Starosta Powiatowy p. St. Guliński, poczem dokonano wyboru Zarządu Komitetu Lokalnego w składzie:

Prezes — Prezydent Miasta poseł Sławomir Łąguna, vice-przewodniczący — p. vice-starosta Kornel Kuszniuk.

Następnie wyłoniono trzy sekcje, do których powołano:

1) Sekcja dyplomowa: przewodniczący — dyr. Karol Piechowski,

2) Sekcja propagandy: przewodniczący — dyr. Stanisław Slotwiński, członkowie: dyr. Guzik, p. Niedzielska, przewodn. Z. O. P. K., inż. Pohoski, insp. Ruszel, vice-prezes S. O. Wysocki i Redaktorzy pism polskich i żydowskich.

3) Sekcja strażnicy obywatelskiej: przewodniczący — vice-prezydent Zdanowski, członkowie: pp. Celnik, Kęszycy, Orzeł, Szwedowski Waclaw, Tomczak, Wąsowska Aniela, dr. Wąsowski, nac. Zembrzusi Władysław.

Sekretarzami zostali pp. Czechowicz Eustachy i Gluchowski Bolesław, skarbnikiem wybrano p. Rykowski Jana — Dyr. K. K. O.

Na wniosek vice-prez. Zdanowskiego uchwalono ogłaszać codzienne biuletyny o przebiegu subskrypcji.

## Uroczystość powitania wojska

Pod przewodnictwem Prezesa Zarządu Powiatowego Związku Strzeleckiego p. Wolka przy łaskawym współudziale Starosty Powiatowego p. Gulińskiego został zorganizowany „Komitet Powitania Wojska Garnizonu siedleckiego” w skład którego weszli prawie wszyscy kierownicy instytucji państwowych — samorządowych, społecznych oraz przedstawiciele władz wojskowych i szkolnych.

W powitaniu, które miało miejsce w sobotę dnia 16 września r. b. wzięło udział całe społeczeństwo m. Siedlec jak również i tej części powiatu, przez którą wojsko przemaszzerowało.

Wojsko, wchodzące szosą Garwolińską od m. Stoczka w granice powiatu siedleckiego — we wsi Seroczyn gm. Wodynie dnia 16 b. m. o godz. 10 rano powitali pierwsi PP. Starosta Guliński, Prezes Związku Ziemi Wysocki, który przy bramie tryumfalnej, urządzonej staraniem Prezesa Oddziału Zw. Strzeleckiego w Seroczynie p. Wernera, w gorących słowach witał wojsko w imieniu ludności rolniczej powiatu, a następnie po wręczeniu kwiatów naszym żołnierzom przez miejscową działkę szkolną, młodzież strzelecką i straż ogniową, przemawiał i witał p. Werner. Drugim z kolei punktem powitalnym była wieś Wodynie, gdzie miejscowy wójt p. Alaba i kierownik szkoły p. Wolicki powitali wracające wojsko przy bramie tryumfalnej, a jedna z dziewczynki wypowiedziała okolicznościowy wierszyk. Następnie chór działki szkolnej odśpiewał kilka piosenek i rzęsiście obypał kochanych żołnierzów kwiatami. Taką samą niespodziankę powitalną zgótowała ludność wsi i gm. Skórzec, gdzie wojsko powitali pp. Zasuwik wójt gminy i Kiszczepolski kierownik szkoły, a p. Mikusówna wręczyła bardzo ładny bukiet kwiatów D-cy 22 pp. Po wypoczynku w Skórcu, gdzie wojska zatrzymały się na nocleg — w dniu 17 b. m. t. j. w niedzielę, o godz. 10 rano zbliżyło się do m. Siedlec. Tu na moście kolejowym, specjalnie udekorowanym, powitanie zgótowali Przedstawiciele Miejscowych Władz Kolejowych. Następnie oddziały przemaszzerowały ul. Świętojańską, Sienkiewicza i Kilińskiego, gdzie obok Ratusza zatrzymały się przed bramą tryumfalną. W imieniu ludności miasta Siedlec witał wojsko p. Prezydent Łąguna. Następnie pułk przemaszzerował ulicą Piękną i Florjańską do Pomnika Niepodległości, przed którym odbyła się defilada, wobec licznie zgromadzonych przedstawicieli Władz z p. Generałem Rückemanem na czele.

O serdecznym, chociaż skromnym powitaniu wojska świadczy to, że zarówno ulica Kilińskiego, Piłsudskiego, jako też i same wojsko było rzęsiście obypane kwiatami przez młodzież szkolną, oraz społeczeństwo, które entuzjastycznie przyjmowało powracającą brać żołnierską pomimo niesprzyjającej pogody.

## Walny Zjazd członków „Rolnika” Spółdz. Roln. Handl. w Siedlcach

W dniu 17 września 1933 r. w Sali Domu Ludowego odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków „Rolnika”. Zebraniu przewodniczył p. Aleksander Koziel. Mimo niesprzyjającej pogody obecnych było około 100 członków Spółdzielni.

Zebranie miało charakter sprawozdawczy za I półrocze 1933 roku. Sprawozdanie złożył w imieniu Zarządu p. Szumowski, kier. „Rolnika”. Ze sprawozdania wynika, iż mimo, że Spółdzielnia odczuwa brak kapitału obrotowego — pierwsze półrocze zamknięto zyskiem zł. 121.11. Na 1-go lipca r. b. Spółdzielnia posiada zobowiązań na sumę zł. 200.425.09. Majątek w stanie czynnym wynosi kwotę zł. 217.318.17.

Po bardzo ożywionej dyskusji i po przemówieniu p. Starosty Gulińskiego — uchwalono jednogłośnie, iż Spółdzielnia jako taka winna istnieć, gdyż niewątpliwie oddaje poważne usługi rolnictwu w regulacji cen zbożowych. Uchwalono wzwąć wszystkich członków do handlu tylko ze Spółdzielnią jak również do spełniania obowiązku statutowego t. j. do dopłat na uzupełnienie udziałów i na pokrycie strat. Zaraz na sali podpisało weksle około 40 członków na sumę zł. około 3 000.

Z nastroju i zapалу jaki się wytworzył należy twierdzić, iż obecni członkowie na zebraniu nie tylko sami swój stosunek do Spółdzielni uczynią czynnym, ale i swych sąsiadów nakłaniać będą do tego.

Oryginalnym i dość charakterystycznym przejawem zebrania było wybranie 40 mężów zaufania — po kilku z każdej gminy, mających za cel a) ściślejsze związanie członków ze Spółdzielnią b) szerzenie akcji wychowawczej i uświadamiającej wśród wśród członków rolników c) szybsze przeprowadzenie akcji dopłat uzupełniających na udziały i zbiórki zboża i d) dyżurowanie w dniu targowe w Spółdzielni.

Na tem miejscu należy życzyć członkom Spółdzielni jaknajszerszego zrozumienia swych interesów, przez stworzenie ze spółdzielni silnej instytucji dla dobra rolnictwa w powiecie. Do wszystkich rolników powiatu siedleckiego apelujemy, aby dla podtrzymania cen zboża na rynku miejscowym jaknajszybciej złożyli zsymp zboża po 1—2 kg. z morgi na fundusz obrotowy w Spółdzielni.

## Z życia Koła Rodziny Wojskowej w Siedlcach.

— Koło Rodziny Wojskowej rozpoczęło swą działalność prowakacyjną.

— Dnia 11 września b. r. staraniem Sekcji Kulturalno-Oświatowej, prowadzonej przez p. Bobrowską, odbył się wieczór poniedziałkowy, poświęcony Obchodowi 250-lecia Odsieczy Wiednia. Pierwszy ten wieczór zagała wiceprez. p. Müllnerowa. Referat p. t. „W 25 letnią Rocznice Odsieczy Wiedeńskiej” wygłosiła p. Boblewska, charakteryzując epokę Sobieskiego, jego życie, czyny i politykę, oraz ogólnodziejowe znaczenie wyprawy pod Wiedeń.

— Dnia 12 września b. r. odbyła się otwarcie i poświęcenie przedszkola Rodziny Wojskowej w nowym lokalu.

— Dzięki wybitnej pomocy Dowódcy 22 p. i energicznej przewodniczącej Sekcji Opieki nad Dzieckiem — obojga państwa Prosołowiczów, — przedszkole otrzymało oddzielny, estetycznie wyremontowany budynek z otaczającym go ogrodem. W budynku tym znalazło również pomieszczenie Koła Rodziny Wojskowej.

— Otwarcie przedszkola zainaugurowało nabożeństwo dla dzieci w kościele garnizonowym i poświęcenie lokalu przez ks. kapelana Jeźniowskiego. Po dokonaniu ceremonii poświęcenia, ks. kapelan w prostych, serdecznych słowach przemówił do dzieci i rodziców i złożył szczerze życzenia owocnej pracy Zarządowi Koła. Poczem nastąpiły przemówienia p. Müllnerowej i p. Prosołowiczów na najważniejsze momenty wychowywania dziecka, na znaczenie i rolę jaką w życiu dziecka odgrywa przedszkole, wzniosła okrzyk na cześć największego Wychowawcy obecnego pokolenia — Marszałka Józefa Piłsudskiego. Poczem orkiestra 9 p.a.c. odegrała Hymn Narodowy.

W podniosłym nastroju, przy dźwiękach orkiestry, dzieciarnia w liczbie 32 spożyła obfite śniadanie, złożone ze słodczy i owoców.

Zarówno Zarząd Koła, jak i zebrani rodzice przeżyli chwile szczerzego wzruszenia na widok swych milusińskich, otoczonych wzorową opieką Sekcji i freblanki p. Więckowskiej, spędzających z wielkim pożytkiem dla rozwoju fizycznego i umysłowego chwile najpiękniejszego dzieciństwa.

Emilia Boblewska  
referentka pras. Koła Rodz. Wojsk.

## Wystawa Sztuki w Siedlcach

W dniu 3 września b. r. przy ul. Piłsudskiego 62 została otwarta wystawa obrazów. Wystawa grupuje prace artystów pozamiejscowych. Reprezentowani są artyści malarze. M. Szczuka Stanisław Wasilewski. Bolesław Gerszkiewicz Kaniowski, Korczak, Henryk Bieluk, i inni.

I pośród zebranych eksponatów na pierwsze miejsce wysuwają się prace ś.p. M. Szczuki. Artysta o wielkim talencie głębokiej wizjonerji. Dzieła Jego mają wartość muzealną. Wasilewski Stanisław, uczeń Wojciecha Gersona, reprezentuje starą szkołę. Gerszkiewicz Bolesław obdarzył wystawę znaczną ilością prac, które cechuje duże poczucie barw. Bielecki Henryk uczeń prof. Włostimila Hofmanna i Śleńdzińskiego reprezentuje wielki talent rysunkowy w malarstwie portretno-



wem. Poza tym wyróżnia się talent Kaniewskiego i Korsaka.

Wystawa zostaje przedłużona do dnia 28 b.m. b.r. z powodu przybycia dzieła „Chrystus na krzyżu” pędzla artysty malarza M. Borucińskiego, którego dzieło „Król Jan III Sobieski pod Wiedniem” zostało ofiarowane przez Komitet Obchodu 250-lecia rocznicy odsieczy pod Wiedniem, gminie miasta Wiednia. Nadmienić należy, że artysta ten urodzony jest w Siedlcach w r.1885 w domu Jankla Murawy przy ul. Ogrodowej.

Hbiel

### Na marginesie pewnej sprawy sądowej

W tych dniach sądzono w Siedlcach niemłą, chociaż rzadką sprawę: jeden lekarz — starszy powiedział drugiemu znacznie oden młodszemu — brzydkie słowo — i to przy łóżku chorego.

Ten zaś młody nie odwołał się ani do kolegów w Siedlcach, ani do Izby Lekarskiej w Lublinie a wprost zwrócił się do sądu koronnego. Sprawę dwa razy odkładano, aby powołać świadków obrony, aby udowodnić, to powiedzenie starszego lekarza — owe brzydkie słowo było poniekąd wymuszone całą działalnością młodszego kolegi — w stosunku do starszego.

Aby nawet starszy lekarz mógł nie liczyć się z otoczeniem i powiedzieć owo brzydkie słowo na to trzeba było: albo wyczyn czy powiedzenie drugiego miało taki charakter, to reakcja na nie musiała być natychmiastową, poniekąd odruchową, albo też mogło to być ostatnią kroplą, która przepelniła kielich goryczy — i wywołała owo powiedzenie. Przewód Sądowy, a przynajmniej tłumaczenie się oskarżonego — stwierdziły tę drugą okoliczność. A że sprawa była dwukrotnie odraczana dla powołania przez obronę świadków — zdawało się, że będziemy świadkami ciekawych rewelacji, do jakich finezyjnych wyczynów uciekają się niektórzy lekarze w walce konkurencyjnej. Tymczasem sąd uprościł sobie sprawę, nie badając zupełnie świadków odwoławczych...

Dlaczego to zrobił nie wiadomo. Boć chyba nie dla „oszczędzania czy ratowania godności stanu lekarskiego”? Kto często bywa w sądach, ten mógł zauważyć, z jaką atencją traktują panowie adwokaci sędziów. Ale mógł zauważyć, jak często sędziowie nie „oszczędzają godności stanu adwokackiego”, podnosząc względem nich głos o oktawę, odpowiadając lub robiąc uwagi tonem, któryby gdyby był użyty w prywatnej rozmowie — mógłby wywołać dyskusję przy Bożewiczu...

Więc jeśli pp. Sędziowie nie zawsze oszczędzają godność adwokatury, do której wszak tak chętnie przechodzą, to oszczędzanie stanu lekarskiego w tym wypadku było zupełnie niezrozumiałe. Cui bono? Są bólaczki, które nie dadzą się rozpedzić ani plastrami, a ni maściami, ale które trzeba rozciąć nożem. Niestety! Sędzia sądzący tę niemłą sprawę nie okazał się chirurgiem, chętnym do rozcięcia wrzodu.

Lekarze Siedleccy poradzili sobie ze zjadliwym oskarżycielem prędzej i łatwiej: wykluczyli go ze swego grona zupełnie.

W ten sposób ograniczono ognisko zapalne i nie pozwolono mu się rozszerzać.

Ratowanie godności stanu lekarskiego — w ten sposób przeprowadzono. Co jednak mogą zrobić pp. adwokaci względem sędziów?

Bergfor.

### Nieszczęśliwy wypadek

Dzierżawca młyna motorowego w Mokobodach, powiatu Siedleckiego Bolesław Górczowski przy, przesuwanu pasa transmisyjnego wpadł pod koło rozmachowe wskutek czego doznał ogólnego wstrząsu i potłuczenia. Rannego przewieziono na kurację do szpitala N.M.P. w Siedlcach.

### Z Dożynek w Stoku—Lackim.

W niedzielę 27 sierpnia r. b. odbyły się dożynki rejonowe Związku Sąsiedzkiego Kół Młodzieży Wiejskiej w Stoku—Lackim. Po ukończeniu pilnych prac w polu młodzież siewowa czyniła gorące przygotowania do uroczystości. Dożynki urządzone przez Związek Siewierski należą do wyjątkowo uroczystych dni w roku i dzień ten wszyscy świętują.

To też od kilku dni cała okolica o czem innym nie mówiła jak o dożynkach, wszędzie praca wre i kipi. Wszędzie rozlegają się głosy. Dożynki, dożynki w Stoku—Lackim.

Ale rzeczywiście wypadły one doskonale i imponująco. Choć zrana padał deszcz, jednak później zaczęło się wypogadzać a po południu nastąpiła pogoda w całej pełni jakby na zamówienie. Nie zważając na niepewną pogodę już od samego rana zaczęła przybywać młodzież z całej okolicy a i starsi gospodarze też licznie przybyli. Pierwsze przyjechało kolo z Pieniek pruszyńskich, wóz przybrany w kwiaty i kłosa zboża,

na nim zaś jak kwiaty nasze koleżanki w barwnych strojach ludowych. Tak to pięknie wygląda, iż serca mięknią i duma pierś rozpiera. Później przybył Ujrzanów, Wiśniew i Zbuczyn. Przymaszerowała również ze śpiewem Szkoła Rolnicza na czele ze swoim wychowawcą p. Zienkiewiczem. O godz. 12 Stok Lacki zamienia się w rój barwnych makówek. Następnie zawracało auto — to w imieniu p. Starosty przybył jego zastępca p. Kuszniuruk.

Na polu dożynekowym urządzono trybunę, na której zasiadli p. v.—Starosta, p. Zienkiewicz, wójt, Gm. Starawies p. Kozioł, inspektor hodowlany p. Budzko, prezeska Kola Gospodyń w Stoku Lackim p. Ługowska i trzech poważnych starszych gospodarzy, którzy przyjmowali wieńce.

Kolo świetlicy uformował się korowód dożynekowy, który przedelfilował przez całą wieś i przed trybuną. Korowód dożynekowy przedstawił ciężką i iznojną pracę rolnika od przeorańcia gleby plugiem, aż do wypieku chleba. Korowód ten otwierał żywy obraz wszystkich prac rolnika, które musi wykonać, ażeby z ziemi swojej wydobyc chleb. Szły więc kolejno konie z plugiem, broną, dalej siewcy i konie z broną posiewną. Następnie kosiarze z kosami na ramionach, odbieraczki, fura ze snopami zboża, za nią młocarze z cepami, dalej jechała na wozie dzieża chlewna, w której koleżanka miesiała ciasto, a na końcu bochen razowego chleba. Wszyscy co brali udział w korowodzie przechodząc kolo trybuny śpiewali piosenki przystosowane do swojej pracy. Po przejściu korowodu Starosta dożynekowy kol. Somla wygłosił przemówienie witające p. v.—Starostę, równocześnie zaznaczając o dożynkach i o pracy Kół Młodzieży Wiejskiej. Potem poszczególne kola zaczęły składać wieńce. Pierwsze ku trybunie zbliża się kolo z Wiśniewa, śpiewając piękną przez siebie ułożoną piosenkę jakby hymn na nutę pierwszej brgady. Później kolo złożyło wieńce śpiewając przytem kilka piosenek.

Wają kola z Ujrzanowa, Pieniek Pruszyńskich, Zbuczyna a każde z nich ma piękny wieńec i każde z nich inaczej ale oryginalnie śpiewa. Na wyróżnienie zasługuje kolo z Pieniek Pruszyńskich. Najoryginalniejsze piosenki pięknie śpiewano, a piosenki te były własnej kompozycji. Na ostatku składał wieńec miejscowe kolo Stoku — Lackiego, które pierwszeństwo dało gościom. Po złożeniu wieńca odśpiewało kolo kilka ładnych, przygotowanych piosenek i przyspiewek p. v.—Starostcie i gościom, następnie odtworzono dwie inscenizacje „Pie-wareczkę” i „Macieju, Macieju” budząc u widzów zachwyty i zadowolenie.

Na zakończenie przemówił p. v.—Starosta do młodzieży i do wszystkich zebranych, nawołując do dalszej twórczej pracy nad podniesieniem kulturalnym i materialnym nowej młodej wsi, jak również pracy dla Państwa poczem uroczysto otworzył zabawę taneczną puszczając się w tany z dorodną przodownicą, a za przykładem p. v.—Starosty poszli w tany wszyscy uczestnicy.

W tym czasie, gdy jedni bawili się przy dźwiękach muzyki wojskowej 9 p.a.c inni w bufecie robili pogrom między ciastkami i innymi tortami — doskonale upieczonemi przez Kolo Gospodyń Wiejskich w Stoku Lackim.

Na placu dożynekowym tańczono do wieczora, zaś gdy zmrok zapadł przeniesiono się do mieszkanki i bawiono się jak na kulturalną wieś przystało, stosując się do słów piosenki „do białego dnia”.

Obserwator

## Z Sokołowskiego

### Jubileusz 50-ciolecia Straży Pożarnej w Sokołowie

Jubileusz Straż Pożarna w Sokołowie, Podlaskim, obchodziła w dniu 3 b.m. Jubileusz 50-ciolecia istnienia i pracy dla społeczeństwa. Założona w 1831 roku w bardzo trudnych warunkach rozwijała się pod czujnym okiem zaborców, krzwiąc nietylko idee strażackie, lecz i dążenia do odzyskania niepodległości. Po wybuchu wojny światowej, jak również przy opuszczeniu kraju przez okupantów Straż tutejsza odegrała dużą rolę. Wreszcie w pracy dzisiejszej Ochotnicza Straż Pożarna bierze czynny udział zarówno w dziedzinie pożarnictwa, jak i społeczno-oswiatowej.

W ostatnim czasie warunki materialne Straży poprawiły się znacznie dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się Magistratu m. Sokołowa, Wydziału Powiatowego z p. Starostą Chylińskim na czele, oraz miejscowego społeczeństwa. Straż obecnie wyposażona jest w dostateczną ilość i jakość narzędzi, oraz została zmotoryzowana w ubiegłym roku, dając w ten sposób gwarancję bezpieczeństwa całemu powiatowi sokołowskiemu, a nawet i sąsiednim powiatom, biorąc niejedenkrotnie udział w akcji ratunkowej przy pożarach w innych powiatach.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele parafialnym podczas, którego płomiennie kazanie o znaczeniu i pracy naszej Straży wygłosił ks. Puchalski. Po nabożeństwie delegacje i oddziały strażackie ustawiły się przed gmachem Magistratu, w którym mieści się remiza i świetlica Straży, gdzie po poświęceniu remizy i świetlicy przemawiali do zgromadzonych Straży i publiczności p. Starosta Chyliński, p. inż. Jankowski, delegat Związku Wojewódzkiego Straży Pożarnych, p. Wysocki, miejscowy obywatel, ks. kan. Mazurkiewicz, oraz Prezes miejscowej Straży Burmistrz m. Sokolowa, inż. Krzyp-

kowski. Podczas uroczystości zostali odznaczeni medalami zasługi za pracę, na polu pożarnictwa inż. St. Krzypkowski i St. Zakrzewski, Naczelnik Straży, oraz za wysług lat otrzymał odznaczenia szereg długoletnich członków Straży.

Pokaz Sokolowskiej Straży z dziedziny ratownictwa napelniał otuchą tutejsze społeczeństwo, bowiem zagwarantowanie akcji ratunkowej podczas pożaru jest stuprocentowe. Wieczorem w sali Kina Miejskiego odbył się raut dla zaproszonych gości. Ogółem w uroczystości wzięło udział około 500 osób delegowanych ze Straży całego powiatu.

## DZIAŁ PRAWNICZY I SĄDOWY

### Otrzymanie polisy ubezpieczeniowej nie jest dowodem wniesienia składki

Marja W.—W. wytoczyła powództwo przeciwko Włoskiej Spółce Akcyjnej „R.A. di S.” o 27000 zł., należnych tytułem ubezpieczenia na życie zmarłego męża powódki. Sąd Okręgowy powództwo oddalił, a Sąd Apelacyjny wyrok I-ej instancji zatwierdził, przytaczając w uzasadnieniu wyroku, iż umowa ubezpieczenia uległa rozwiązaniu z powodu nieuiszczenia w terminie pierwszej rocznej składki, przypadającej od ubezpieczenia. Zatwierdził ten wyrok również Sąd Najwyższy, wychodząc z założenia, że Ust. 2 art. 7 rozp. Prezydenta Rzplitej z 24 lutego 1928 r. o przepisach tymczasowych, dotyczących umowy ubezpieczenia (Dz. U. Nr. 25 poz. 211) nie zawiera bynajmniej zakazu wydania przez zakład ubezpieczeń polisy przed uiszczeniem składki. Otrzymanie polisy nie jest dowodem wniesienia składki.

### Uproszczenie systemu podatkowego

Ministerstwo Skarbu ukończyło prace nad projektem nowej jednolitej dla całego państwa ordynacji podatkowej, zmierzającej do uproszczenia całego mechanizmu podatkowego i do odciążenia urzędów i urzędników. Między innymi nowa reforma polegać ma na jednolitym sposobie wymiaru oraz na ustaleniu jednolitych terminów odwołania od wymiaru podatku. Projekt przewiduje dalej możliwość wyłączenia urzędników od czynności przy wymiarze podatków,—coś na wzór wyłączenia sędziego, gdy zachodzi obawa, że urzędnik może być zainteresowany w wymiarze, np. gdy chodzi o krewnego. Wprowadza również możliwość tworzenia komisji odwoławczych z udziałem przedstawicieli płatników—wyłącznie — oraz jako nowość t. zw. „kolegium karne odwoławcze” dla spraw karnych, w którego skład ma wchodzić sędzia zawodowy, urzędnik referendarski skarbowy i przedstawiciel płatników.

Ordynacja powyższa ma obowiązywać od 1.1.1934.

### Przysięga manifestacyjna jako środek egzekucyjny na niesumiennej dłużników

Obowiązek wyjawienia majątku, czyli złożenia t. zw. przysięgi manifestacyjnej—i przyłączyony z nią przymus oso-

bisty—równoznaczny z przyaresztowaniem na przeciąg dwu tygodni—są „nowościami” wprowadzonymi u nas wraz z nowym postępowaniem cywilnym.

„Nowość” ta, ma ważne znaczenie, jako środek egzekucyjny i z tych względów warto się bliżej zapoznać z warunkami—w jakich może mieć ona zastosowanie, a mianowicie kiedy wierzyciel ma prawo postawić wniosek, a sąd — nakazać dłużnikowi złożenie wykazu swego majątku, oraz przysięgi, że ze swego majątku niczego nie zataił i że wykaz ten jest prawdziwy i zupełny.

Pierwszym koniecznym warunkiem żądania nakazania przysięgi manifestacyjnej jest posiadanie tytułu egzekucyjnego prawomocnego. Przeprowadzając egzekucję na podstawie wyroku zaopatrzony t. zw. rygiorem tymczasowego wykonania, wierzyciel nie może żądać złożenia przysięgi wyjawienia. Złożenie tego rodzaju wniosków nastąpić może w następujących przypadkach:

- 1) jeżeli egzekucja z ruchomości wypadła bezskutecznie
- 2) jeżeli z protokółu zajęcia wynika, że ze sprzedaży ruchomości należność nie będzie w całości zaspokojona.
- 3) jeżeli osoba trzecia zgłosiła prawa, uzasadniające zwolnienie zajętych ruchomości od egzekucji, a dłużnik nie ma w swoim władaniu innego majątku wystarczającego zaspokojenia,
- 4) jeżeli wierzyciel uprawdopodobni, że egzekucja z ruchomości nie da zaspokojenia jego należności.

W tych wszystkich przypadkach, sąd na wniosek wierzyciela może nakazać dłużnikowi złożenie wykazu majątku, a następnie przysięgi.

Nakaz tego rodzaju pociąga dla dłużnika bardzo przykre konsekwencje. Niestawienie się na wezwanie sądu bez usprawiedliwionej przyczyny albo niezłożenie wykazu, lub odmowa złożenia przysięgi, pociąga za sobą (na wniosek wierzyciela) zastosowanie przez sąd przymusu osobistego czyli aresztu. Areszt taki każdorazowo nie może trwać dłużej niż dwa tygodnie.

Nie potrzeba chyba dodawać, że złożenie przysięgi niezgodnej z prawdą, pociąga za sobą konsekwencje z art. 284 K.K.—czyli więzienie lub areszt do 3 lat.

## KOSMETYKA PANI I PANA

### Tłusta cera i łojotok

Wyobrażam sobie z jakim zaciekawieniem ogromna ilość pań czytała będzie ten artykuł, gdyż tłusta cera, a zwłaszcza skutki jej, jak rozszerzone pory, różne wypryski, krosty i wrzody, tak pospolite wagi, a wreszcie wklęsłości podobne do znaków po ospie — srodze paniom dokuczają.

Przedewszystkiem musimy się dowiedzieć, że tłusta cera czyli łojotok powstaje skutkiem nadmiernego — nieprawidłowego wydzielania tłuszczu przez gruczoły łojowe, umieszczone w skórze. Tłuszcz ten albo stale rozlewa się po twarzy i robi ją błyszczącą, albo zasypujemy kurzem, brudem, wreszcie złym pudrem pozostaje w porach i tworzy wagi.

Jeżeli z brudem dostanie się do porów pewien gatunek mikrobow, to rzecz się robi poważniejsza, bo powstaje wtedy t. zw. trądzik ze wszystkimi jego groźnymi następstwami, jak ropnie, nacieki i t. p. W tym samym czasie ukazuje się we włosach zazwyczaj łupież, początkowo drobny, a potem gruby oleisty.

Zapytają teraz słusznie Czytelniczki, jaka jest przyczyna tej dolegliwości? Nie ulega żadnej wątpliwości, że każdy człowiek rodzi się z pewnymi właściwościami skóry. W wieku młodocianym t. j. pomiędzy 12 a 18 rokiem życia, właściwość dopiero mocniej się zarysowuje, — gdyż stoi ona w ścisłym związku z narządami płciowymi.

Jeżeli w tym czasie cały organizm jest zdrow, to dolegliwość ta może po 3—4 latach sama przez się zniknąć. Jeżeli jednak osobnik chory jest na gruźlicę, anemię, zaburzenia przewodu pokarmowego, wątrobę, nerki, choroby kobiece; to sprawa się komplikuje, bo wyleczenie łojotoku uzależnione jest wówczas przedewszystkiem od usunięcia wyżej wymienionych przyczyn. Należy więc w takich wypadkach stwierdzić, która z przyczyn ma miejsce i pod kierunkiem lekarza — internisty zwalczyć ją. Równocześnie trzeba leczyć samą skórę na twarzy i ratować włosy. Postępując w ten sposób, będziemy mogli mieć pewność, że dolegliwość ta da się usunąć i nie robi na cerze naszej tego spustoszenia, jakie ma miejsce, jeżeli choroba tę zbagatelizujemy i pozostawimy samą sobie.

Tutaj pozwolę sobie zwrócić się z gorącą prośbą do matek, aby natychmiast po ukazaniu się pierwszych objawów łojotoku nie lekcewały sobie tej sprawy. Największy bowiem majątek pozostawiony dzieciom nie zwróci już im pięknej cery, ani też włosów.

Dziś szczególnie, kiedy wracamy do sportów i związanym z nimi dążeń do ogólnego rozwoju i piękna naszego ciała — brzydka, oszpecona twarz i brak włosów, tem bardziej będą razić. A można przecież temu bardzo łatwo zapobiec.

Spotkam się tutaj może z zarzutem, że nie wszędzie są przecież specjaliści leczący choroby skóry i że niewszyscy mogą sobie pozwolić na długotrwały pobyt poza domem. Tym



odpowiem, że w każdym razie pokazanie się u specjalisty jest konieczne, chociażby z tych względów, aby można ustalić przyczynę choroby — sam zaś proces leczenia mógłby się odbywać według jego wskazówek w domu.

Jeżeli to jest niemożliwe to radzę: przedewszystkiem zaprzestać pić alkohol i kawę; nie należy również jadać żadnych wędlin, marynat, ani potraw z przyprawami korzennymi i octami. Natomiast pić dużo mleka we wszystkich odmianach.

Twarz, myć należy 2 razy dziennie wodą gorącą, mydłem alkalicznym, boraxowem, salicylowem, salicylowo-siarkowem lub tiopinolowem.

Wskazana jest zmiana mydeł, gdyż skóra przyzwyczaja się do nich i przestają wtedy działać. Jeżeli niema na twarzy krost z ropą, należy po namydleniu twarzy myć ją razem ze specjalnymi otrybkami, których zadaniem jest wydobywanie tłuszczu z porów. Po umyciu się wodą gorącą — oplukać twarz wodą zimną, następnie osuszyć ją i przetrzeć watką zwilżoną w jakimś płynie dezynfekcyjnym, naprzykład w 1 procentowym roztworze salolu czy salicylu w spirytusie, a jeszcze lepiej w koniaku.

Raz na tydzień należy po uprzednim posmarowaniu twarzy dobrym goldkremem lub olejkim migdałowym, napaarować ją nad naczyniem z wolno gotującą się wodą przez 5—10 minut; po takim napaarowaniu twarzy i dokładnem umyciu rąk, można przystąpić do usuwania wągrów, o czym pomówię w następnym artykule za tydzień.

HELENA BRZEZIŃSKA  
Kierowniczka Działu Kosmetycznego  
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim  
I Z I S w Warszawie.

## Pracownicy miejscy a Pożyczka Narodowa

W związku z ogłoszeniem subskrypcji na 6 proc. Pożyczkę Narodową, odbyło się w dniu 11 b. m. w gmachu Zarządu Miejskiego w Siedlcach, ogólne zgromadzenie pracowników miejskich, na którym, w należytem zrozumieniu obowiązku obywatelskiego wobec Państwa, została jednogłośnie powzięta rezolucja przystąpienia do subskrypcji Pożyczki Narodowej.

W dniu 16 b. m. zostały ustalone kryteria uczestnictwa pracowników w Pożyczce w zależności od wysokości pobieranych przez nich poborów.

Ustalono, że mimo specyficznych i wyjątkowo trudnych warunków materialnych pracowników miejskich, ci ostatni wzięli udział w Pożyczce w następującej wysokości:

Pracownicy pobierający uposażenie w VI st. sl. zadeklarują ok. 100 proc. swych poborów, zaś pracownicy niższych kategorii ok. 75 proc.

Jednocześnie postanowiono ogłosić w miejscowej prasie imienną listę subskrybentów.

Lista zostanie zamieszczona w numerze następnym.

Srul Gudgeld kupiec pierwszy na terenie Siedlec podpisał deklarację na pożyczkę Narodową w wysokości 1000 zł.

## Zebranie organizacyjne Rz. W. K. Pożyczki Narodowej

We wtorek, dnia 19 września b. r. odbyło się w lokalu Izby Rzemieślniczej w Lublinie przy udziale delegatów z powincji Zebranie Organizacyjne Rzemieślniczego Wojewódzkiego Komitetu Pożyczki Narodowej.

Po wysłuchaniu przemówień Prezydenta M. Chodorowskiego i posła C. Ptasieńskiego zebrani uchwalili wydać odezwę do rzemieślników wojew. Lubelskiego oraz czynnie współdziałać z Pow. Komitetami, celem zapewnienia Pożyczce pełnego powodzenia.

## Subskrypcja Pożyczki przez Pracowników Izby Rzemieślniczej w Lublinie

W związku z podpisaniem w dniu 13 b. m. przez pracowników Izby deklaracji na Pożyczkę Narodową, Izba wysłała do Komisarza Generalnego Pożyczki Narodowej telegram następującej treści: „Komisarz Pożyczki Narodowej Starzyński Ministerstwo Skarbu Warszawa. Pracownicy Izby Rzemieślniczej w Lublinie deklarują na Pożyczkę Narodową 75 proc. względnie 100 proc. swych pensyj miesięcznych na sumę 2500 złotych“.

## Z kina

### REPERTUAR KIN SIEDLECKICH. Światowid

Ostatnia Carowa z genialną rodziną Barrymoreów reżyserji Polaka R. Bolesławskiego.

Kino Polskiego Białego Krzyża.  
ZA KULISAMI CYRKU.

## Rozpowszechniajcie

„Nową

Gazetę

Podlaską“!!!

## Ze Sportu

### K.S. 22 Strzelec — Podgórze Krak. (3:0) (1:0)

Mecz ten zakończył się ponownem zwycięstwem drużyny Siedleckiej. Miejscowi zwyciężyli w stosunku wysokim, a przecież jeszcze nie odpowiadającym różnicy, jaka istniała między obu drużynami K.S. Strzelec grał w całym tego słowa znaczeniu dobrze, podczas gdy Podgórze trudno znaleźć określenia w sensie oczywiście ujemnym. Cała drużyna siedlecka spełniła swe zadanie w zupełności, nie wykazując żadnego słabego punktu nawet choćby przez krótki okres czasu. Panowała więc całkowicie na boisku i rzadko dopuszczała do głosu przeciwnika. Doskonale funkcjonowała linja ataku. Pomoc zakasowała tę linję Podgórze w zupełności. Obrońcy nie mieli trudnego zadania wobec skuteczności gry pomocy, która zastawiła im sporadyczne tylko pewne problemy do łatwego rozwiązania. Grali więc w sumie pewnie i dobrze. Najwygodniej spędził czas na boisku bramkarz, którego zatrudniono wogóle dwa czy trzy razy. W drużynie gości na wyróżnienie zasługuje bramkarz Koczwarą i śr. pomocnik Kret.

W 11 minucie strzela Sroczyński (Strzelec) na bramkę. Bramkarz gości chwytą piłkę, lecz wypuszcza ją z rąk. Nadlatuje Klimek i zdobywa silnym strzałem prowadzenie dla swoich barw.

Do przerwy mimo przewagi miejscowych wynik zostaje niezmienny. Po przerwie już w 1 minucie strzela Klimek drugą bramkę. Miejscowi są wciąż panami sytuacji, ale wyniku podwyższyć

nie mogą, a to z winy sędziego, który wszystkie przerywa, odgwizdując rzekome offside'y. Dopiero w 37 minucie strzela Klimek trzecią bramkę. Ostatnie minuty nie zmieniają już wyniku i skandaliczny sędzia p. Laskowski z Warszawy kończy te zawody.

### Najstarszy klub sportowy Czarni ze Lwowa w Siedlcach

W niedzielę 24 b. m. rozegra K.S. 22 Strzelec mecz ligowy z Czarnymi ze Lwowa. Zawody te zapowiadają się niezwykle interesująco, gdyż drużyna lwowska pokonała ostatnio Wartę, w Poznaniu. Walka będzie b. zacięta, ponieważ K.S. Strzelec zechce za wszelką cenę wygrać by w dalszym ciągu prowadzić w tabeli. Również Czarni, którym się rozchodzi o egzystencję w Lidze, stawia zacięty opór.

S. R.

## Komunikaty

### Budujmy Szkoły!

Czy wiesz już o tem, że na terenie całej Polski utworzyło się Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, którego zadaniem jest zapewnienie dzieciom odpowiedniego lokalu do pracy?

Czy wiesz o tem, że obowiązkiem każdego Obywatela Wolnej Polski jest przyczynianie się do oświaty, a przez nią do dobrobytu i potęgi Państwa?

Czy wiesz o tem, że obowiązkiem więc Twoim jest być członkiem Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych?

A czy nim już jesteś?

Mam zaszczyt podać do wiadomości Sz. Paniom, iż w

**Zakładzie fryzjerskim Damsko-Męskim w Siedlcach, ul. Piłsudskiego 12**

najnowszym aparatem (sposobem technicznym) wykonują trwałą ondulację z gwarancją 6-cio miesięczną.

Jednocześnie zawiadamiam Sz. Panów iż w Salonie Męskim ceny uległy obniżeniu.

*Pozostaje do usług*

**Kazimierz Gizmajer.**

Jeśli nie — to idź na zebranie organizacyjne Koła tego Towarzystwa przy jednej z Publicznych Szkół Powszechnych w Siedlcach, a dowiesz się tam tego, co powinieneś wiedzieć.

Zebrania organizacyjne odbędą się dnia 27 września b. r.

W Szkole Nr. 1 ul. Konarskiego o godz. 11, w Szkole Nr. 2 ul. Szkolna o godz. 17, w Szkole Nr. 3 ul. Konarskiego o godz. 12, w Szkole Nr. 4 ul. Błonie o godz. 11, w Szkole Nr. 5 ul. Rozkosz o godz. 11, w Szkole Nr. 7 ul. Piłsudskiego o godz. 16, w Szkole Nr. 8 ul. Świętojańska Nr. 7 o godz. 17, w Szkole Specjalnej ul. Konarskiego o godz. 11,

Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

*Komitet Obwodowy w Siedlcach  
ul. Konarskiego Nr. 3  
(Inspektorat Szkolny).*

## Ceny zboża

W Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „ROLNIK” w Siedlcach, ul. 3-go Maja 23, telefon 88 w dniu 31 sierpnia 1933 r.

Pszonica za 100 kg. 22 — zł., żyto nowe za 100 kg. 12.25 zł., owies za 100 kg. 12 zł., jęczmień za 100 kg. 12.50 — zł.

Tuczniki (świnie) od 85 gr. do 1.10 za kg. żywej wagi.

Tend. na zboże utrzymana, na tuczniki bez zmian.

*Uwaga:* Członkowie z pełnymi udziałami uzyskują ceny na zbożu o 25 gr. na jednym metrze więcej.

**UWAGA!** FUTRA NALEŻY NABYWAĆ w PIERWSZORZĘDNEJ PRACOWNI WYROBÓW FUTRZANYCH

**M. MORDSKI SIEDLCE,  
— UL. KILIŃSKIEGO 27. —**

WYKONANIE PIERWSZORZĘDNE I SOLIDNE WEDŁUG NAJNOWSZYCH MODELI ŚWIATA.

**Pierwszorządna pracownia okryć damskich  
SZ. MŁYŃSKI**

**Siedlce, Kilińskiego 31 (sklep frontowy)**

wykonywa wszelkie zamówienia wchodzące w zakres krawiectwa okryć damskich. — wykonanie solidne i punktualne według ostatniej mody. Ceny b. przystępne.

**Dyplomowana Pracownia Ubiorów Męskich p. f.**

**„BCIA GOLDBLAT”**

**Została przeniesiona na ul. Kilińskiego Nr. 22  
I piętro (front).**

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie krawiectwa. Wykonanie solidne w/g wymagań ostatniej mody.  
**CENY PRZYSTĘPNE.** (26)

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 8 ZŁ., PÓŁROCZNIE 4 ZŁ., KWARTALNIE 2 ZŁ., MIESIĘCZNIE 70 GR.

OGŁOSZENIA: CAŁA STRONICA 100 ZŁ. Za wiersz jednoszp. wys. 1 mm. 20 gr. DROBNE—10 gr. za wyraz w wierszu jednoszpaltowym. REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Wydawca: Podlaska Spółdzielnia Wydawnicza. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Tadeusz Zemlich